

Edyta Kulczak: W swoim życiu nigdy niczego nie żałowałam

Rozmowa. Mezzosopranistka jest jedyną Polką i jedyną kobietą zatrudnioną na stałe w słynnej Metropolitan Opera w Nowym Jorku. W Krakowie artystka wystąpiła po raz pierwszy, jako gość specjalny XX Letniego Festiwalu Opery Krakowskiej, zaśpiewała na Wawelu

– Jak trafiła Pani do USA?

– Po studiach, które ukończyłam w klasie mojej ukochanej prof. Krystyny Szostek-Radkowej wzięłam udział w Kursie Mistrzowskim prof. Ryszarda Karczykowskiego w Radziejowicach, gdzie za najlepsze wykonanie arii „O mio Fernando” Donizettiego wygrałam pierwszą nagrodę. Z tą wygraną, która nota bene wynosiła około 160 dolarów pojechałam do Stanów, żeby zaśpiewać na ślubie moich przyjaciół w Chicago. Tak zaczął się mój „American dream”. Postanowiłam tam zostać, aby dalej się uczyć i rozwijać. W Chicago poznałam dziekana Roosevelt University, który namówił mnie na udział w konkursach wokalnych i pomógł przygotować repertuar. Po konkursie Bel Canto w Chicago i Metropolitan Opera otrzymałam stypendium na Northwestern University, gdzie mogłam się uczyć języków, budować nowy repertuar i pracować nad dalszym rozwojem wokalnym.

– Nie miała Pani obaw czy poradzi sobie w obcym kraju?

– Miałam dwadzieścia kilka lat. W tym wieku nie obawiamy się niczego a świat stoi przed nami otworem. Chociaż na początku nie było mi łatwo. Byłam tam sama. Moim priorytetem była ciągła praca nad głosem, śpiewanie przesłuchań. Byłam niezwykle konsekwentna w swoim działaniu.

– Od początku utrzymywała się Pani ze śpiewania?

– Najpierw pracowałam jako kelnerka. Kiedy dostałam stypendium, zaczęłam również pracować na uczelni. Podczas studiów pracowałam też w barze, gdzie dym papierosowy nie był przychylny śpiewaniu, a szczególnie wtedy kiedy następnego dnia musiałam iść na lekcję śpiewu ze słynną Mignon Dunn. Na szczęście cytując Nietzschego „Co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Później sama zaczęłam również uczyć śpiewu prywatnie. Wyłącznie ze śpiewania zaczęłam się utrzymywać po tym jak dostałam się do Metropolitan Opera w 2002 roku.

– Jak Pani trafiła do najstojniejszego teatru muzycznego na świecie?



Edyta Kulczak na Wawelu podczas widowiska „Arie oper świata” z Orkiestrą Opery Krakowskiej

– Samo przesłuchanie było wokalnym Everestem. Po przesłuchaniu miałam dobre przecucie. Na drugi dzień otrzymałam zaproszenie do współpracy na dwa miesiące. Kiedy przyjechałam do pracy, po ponownym przesłuchaniu mój kontrakt został z miejsca przedłużony do pięciu miesięcy. Zadebiutowałam w partii Flory w „Traviacie” Verdiego oraz po raz pierwszy współpracowałam z Placido Domingo w „Parsifalu” Wagnera, gdzie

grałam Dziewczę Kwiat. Potem przyszła rola Askaniusza w „Trojanach” Berlioz, gdzie miałam tylko dwa tygodnie na przygotowanie tej partii. To było bardzo ekscytujące.

– Z Met związana jest Pani na stałe do dziś...

– Tak, to już mój 15 sezon. Jestem jedyną Polką i zarazem jedyną kobietą wśród solistów, która pracuje tam na etacie. Poza mną zatrudnionych jest jeszcze pięciu kolegów. Po dwóch latach pracy w Met obecna dyrek-

tor artystyczna Lenore Rosenberg poradziła mi „Edyto, powinnaś jechać w świat i robić karierę”. Ja jednak nigdy nie potrafiłam żyć na walizkach. Stwierdziłam, że lepiej mieć stały angaż, związać się z jednym teatrem, gdzie będę mieć swoją przystań, a potem ewentualnie dodatkowo, w wolnym czasie, śpiewać pierwszoplanowe role poza Metropolitan Opera. To była moja autonomiczna decyzja. Mariusz Kwiecień sugerował karierę solową, ale ja nie

czułam się po prostu wtedy na siłach i nie byłam gotowa, żeby jeździć po świecie i śpiewać partie Carmen, Azuceny czy Eboli, które wtedy mi oferowano. Mój przyjaciel, słynny baryton Michael Devlin powiedział wtedy do mnie „Masz najwspanialszy kontrakt – każdy oddałby wszystko, aby go mieć”.

– Nie żałuje Pani tej decyzji?

– W życiu nigdy niczego nie żałowałam. Tak mi było pisane. Nie wiem, czy gdybym podążała drogą moich kolegów, to czułabym się dziś spełniona. Ciągłe wyjazdy to brak domu i wiele strat z tym związanych. A tak pracuję we wspaniałym teatrze, gdzie mam kontakt z takimi znakomitościami jak James

Polacy w Met to najwyższa liga. Polska jest górą, możemy być z siebie dumni

Edyta Kulczak
solistka Metropolitan Opera

Levine czy Placido Domingo. Ten teatr jest znakomicie zorganizowany, świadczą o tym choćby produkcje HD, które można oglądać w kinach i filharmoniach na całym świecie. Panuje tu wielki szacunek dla artystów i profesjonalizm. I naturalnie życzliwość.

– Pani specjalnością są role drugoplanowe. Nie marzyła Pani o rolach głównych?

– Wybrałam wtedy taki kierunek. Kiedy miałam możliwość innego wyboru, nie byłam gotowa na karierę stricte solową. Życie śpiewaka jest nie jest łatwe. To samotność, to nieustające podróże, presja, zmaganie się z nowymi sytuacjami i niekończące się wyzwania stawiane nam przez życie. Nie mogę powiedzieć, że nie miałam takich ambicji. Wiem, że jestem w stanie śpiewać partie pierwszoplanowe. Zresztą śpiewam je w innych teatrach operowych. Zwykle jest tak, że zachwycamy się tymi, którzy stoją na czele i można odnieść wrażenie, że drugi plan jest mniej ważny. Mogłabym oczywiście odejść z Met i występować w innych teatrach,

ale szczerze mówiąc nie miałyby to sensu. Poza tym dyrekcja Met jest mi zawsze przychylna w podejmowaniu ważnych propozycjach operowych w innych teatrach świata. Rozumieją, że artysta musi mieć możliwość rozwoju. Jako ciekawostkę powiem, że dostałam propozycję z Opery Ateńskiej na czerwiec tego roku, ale wolałam wystąpić w Krakowie. Nie zawsze to co jest najbardziej prestiżowe, jest również najlepsze dla nas śpiewaków, dla nas ludzi.

– Czy to prawda co mówią, że w świecie opery nadszedł czas Polaków?

– Polacy w Met to najwyższa liga. Śpiewa tam Mariusz Kwiecień, w nadchodzącym sezonie Mariusz Treliński zadebiutuje swoją inscenizacją „Tristana i Izoldy”. Polska jest górą, możemy być naprawdę z siebie dumni. Ilość Polaków śpiewających na świecie jest może niewielka, ale za to znacząca. Śpiewa tam Aleksandra Kurzak, Piotr Bezczała, śpiewała Małgorzata Walawska i Artur Ruciński.

– Czy przyjaźnie między śpiewakami są możliwe?

– Ten zawód jest specyficzny, wpisana jest w niego okresowość, śpiewacy przyjeżdżają, wyjeżdżają, każdy idzie w innym kierunku. Trudno utrzymać kontakt i przyjaźń, ale jest to możliwe. Przyjaźnię się z Mariuszem Kwietniem, którego uwielbiam, Aleksandrą Kurzak i Dianą Damrau. Bardzo sobie to cenię.

– Mieszka Pani w Nowym Jorku.

– Mieszkam obecnie w pięknym miejscu na Manhattanie, w dzielnicy Soho. Śmieję się, że każde miasto, do którego przyjeżdżam po Nowym Jorku wydaje się być miniaturową. Teraz mam cztery miesiące wakacji, dlatego mogłam przyjechać do Krakowa. Występ na Wawelu to dla mnie niezapomniane przeżycie.

– Udało się Pani osiągnąć sukces w Ameryce. Co poradziłaby Pani młodym adeptom śpiewu?

– Poradziłabym tylko trzy rzeczy: pracować, pracować i jeszcze raz pracować. A reszta przyjdzie sama. ©©

Rozmawiał Mateusz Borkowski